

7. Pokora a świętość

„Przez cały dzień wyciągałem ręce moje do ludu opornego, który kierując się własnymi zamysłami, kroczy niedobłą drogą; a oni mówią: trzymaj się z dala! Nie zbliżaj się do mnie, gdyż jestem dla ciebie świętym!”

(Iz 65,2.5)

Najlepszym dowodem prawdziwości uświęcenia jest wzrastanie w pokorze. Pokora pozwala świętości Boga zamieszkiwać w stworzeniu i przez nie przeświecać. Jezus w nas – oto nasze uświęcenie. Jego boska pokora, która stanowi tajemnicę Jego życia, śmierci i wywyższenia, powinna stać się tajemnicą także i naszego życia. Dlatego jedynym naprawdę nieomylnym dowodem naszej świętości jest nasza pokora wobec Boga i ludzi. Pokora to kwiat i piękno uświęcenia.

A zatem główną oznaką nieprawdziwej świętości jest jej brak pokory. Każdy, ubiega się o uświęcenie, powinien czuwać nad tym, aby to, co rozpoczęte w duchu, nie skończyło się w cielesności; albowiem pycha zakrada się właśnie tam, gdzie najmniej jej się spodziewamy! „Dwóch ludzi weszło do świątyni, aby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik.” Nie ma takiego miejsca ani takiego stanowiska, choćby były nie wiem jak święte, gdzie nie mógłby się zagnieździć faryzeusz. Nawet w świątyni Boga pycha potrafi podnieść głowę i uczynić święte miejsce widownią swojego samowyniesienia.

Lecz od dnia, gdy Chrystus zdemaskował pychę faryzeusza, faryzeusz chętnie przyjmuje postawę celnika; dlatego ten, kto wyznaje swój najgłębszy upadek, powinien być tak samo czujny jak i ten, kto znajduje się w stanie wysokiego uświęcenia. Właśnie wtedy, gdy baczymy na to, by nasze serce uczynić świątynią Boga, odkrywamy, że możemy być jednocześnie i faryzeuszem i celnikiem. Celnik nagle uświadamia sobie, że niebezpieczeństwo grozi nie ze strony stojącego obok faryzeusza, lecz że znajduje się ono w nim samym, który teraz może się tak samo chlubić swoją „wspaniałą skrucą”, jak faryzeusz chełpił się swoimi zaletami! Dlatego strzeżmy się w obecności Boga przed pychą zaliczenia siebie do najświętszych (obojętnie, jakiego rodzaju – celników czy faryzeuszy)!

„Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie albo też jak ten oto celnik.” (Łk 18,11). W przyczynie dziękczynienia, w samym dziękczynieniu, nawet w przyznaniu, że wszystko to uczynił Bóg, znajduje nasze „ja” pretekst do zadowolenia z siebie. Także wtedy, gdy rozbrzmiewają w świątyni słowa pokuty i wyłącznej ufności w Bożą łaskę, faryzeusz może zawrzeć w nich nutę samozadowolenia: Bóg staje się statystą, który ma nam pogratulować naszych osiągnięć. Tak, pycha potrafi ubierać się również w szatę pokuty i pochwały Boga! Jeżeli nawet nie wypowiadamy otwarcie słów: „Nie jestem jak inni ludzie”, a nawet odrzekamy się ich, to jednak ich sens często określa naszą postawę względem bliźnich i współchrześcijan.

Jeśli chcesz się dowiedzieć, jak bardzo rozpowszechnione jest to zło, zwróć uwagę na to, jak chrześcijanie mówią o sobie nawzajem! Jak niewiele można wtedy wyczuć Jezusowej uprzejmości i łagodności! Jak wiele istnieje wspólnot wiernych (począwszy od małego kręgu, a na dziele misyjnym skończywszy), w którym została zniszczona zgoda i zatrzymane Boże dzieło tylko dlatego, że „święci” tak mało pozwalają odczuć łagodność i pokorę, jakie cechują prawdziwą świętość, a za to uzewnętrzniają chęć utwierdzenia i obrony własnej pozycji, nieprzyjazną mowę, ostre sądy, przewrażliwienie, drażliwość i niecierpliwość.

Wiele dzieci Bożych doświadczą w swoim duchowym życiu chwil wielkiego upokorzenia i skruchy. Lecz jakże różni się owo przemijające uniżenie od obleczenia się w prawdziwą pokorę, od osiągnięcia ducha pokory i tego usposobienia pełnego samowyrzeczenia, które pozwala nam widzieć w sobie sługi innych i sprawia, że staje się w nas widoczna natura Jezusa! W Księdze Izajasza 65,5 czytamy: „Trzymaj się z dala i nie zbliżaj się do mnie, gdyż jestem dla ciebie świętym!” (albo; w wersji angielskiej: „gdyż jestem świętszy od ciebie!”). Jakaż drwina ze świętości brzmi w tych słowach ludu Izraela, skierowanych do Boga! Jakaż bezmierna zarozumiałość! A przecież jest akurat odwrotnie: naprawdę święty jest jedynie Bóg, my zaś mamy w sobie tylko tyle świętości, ile mamy w sobie Boga. W tym samym stopniu; również miara naszej pokory odpowiada stale mierze Bożego pierwiastka w naszym sercu. Mamy w sobie tylko tyle pokory, ile zostawiamy w nas miejsca Bogu, pozwalając Mu być wszystkim i objawiać swoją moc. Pokora to nic innego jak usunięcie swojego „ja”, wytępienie samolubstwa. Na miejsce naszego nieświętego „ja” wkracza święty Bóg w Jezusie Chrystusie. A ponieważ Jezus Chrystus jest wcieloną pokorą, więc najświętszy będzie jednocześnie także najbardziej pokorny. Lecz gdzie można znaleźć wśród nas taką pokorę?

Wprawdzie nie słyszy się prawie pośród nas beczelnej chępliwości ludzi z czasów Izajasza, gdyż nasza mentalność nie pozwala nam tak przemawiać, mimo to jednak zarówno wśród wierzących, jak i niewierzących aż za często napotykamy usposobienie, wyrażone w owych słowach z Księgi Izajasza. W sposobie prezentowania poglądów, realizowania zamiarów i obnażania błędów innych bardzo często – choćby nawet pod przykrywką postawy celnika – odkrywamy w rzeczywistości sposób myślenia faryzeusza: „O, Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie!” Owo zarozumiałe „jestem bardziej święty od ciebie” aż za często przebija również w naszym zachowaniu, choćby nawet w zamaskowanej postaci.

„Czy jednak owa pokora, która pozwala nam uważać się za mniejszych od najmniejszych spośród świętych i która sprawia, że stajemy się sługami wszystkich, jest w ogóle możliwa?” – zapyta zapewne niejeden. Chciałbym dodać ci odwagi: dzięki Bogu, jest ona możliwa! „Miłość nie zazdrości, miłość nie jest chępliwa, nie nadyma się, nie szuka swego.” (1Kor 12,4,5). Tam, gdzie w sercu rozprzestrzenia się duch miłości i całkowicie wybija się Boża natura, gdzie Chrystus, łagodny i pokorny Baranek Boży, prawdziwie zyskuje kształt, tam odnajduje się moc prawdziwej miłości.

Miłość ta zapomina o sobie i znajduje radość i przyjemność w tym, by uszczęśliwiać innych, cierpieć ich i czcić. Gdzie miłość ta wkracza, tam wkracza Bóg. A tam, gdzie Bóg w swojej chwale i mocy objawia się WSZYSTKIM, tam stworzenie staje się NICZYM. Tam jednak, gdzie stworzenie staje się niczym w obliczu Boga, wtedy nie może ono uczynić inaczej, jak tylko być pokornym wobec stworzonych tak samo jak on. Obecność Boga nie zmienia się wraz z czasami; jest ona raczej jak powłoka, pod którą stale zamieszkuje dusza. Głębokie uniżenie duszy przed Bogiem zamienia się w święty przybytek Jego obecności, z którego wychodzą wszelkie słowa i uczynki. O, gdyby Bóg zechciał pouczyć nas, że wszystkie nasze myśli, słowa i uczucia względem bliźnich to tylko próby naszej pokory w obliczu Boga, a z drugiej strony nasza pokora przed Nim jest jedyną siłą, uzdalniającą nas do pokory w stosunku do bliźnich! Prawdziwa, a nie „własnej roboty” pokora może wpływać jedynie z żyjącego w nas Chrystusa.

Gdybyż wszyscy ci, którzy nauczają uświęcenia, jak i ci, co go szukają, pozwolili się ostrzec: żadna pycha nie jest tak niebezpieczna jak pycha świętości, gdyż żadna nie jest tak subtelna i podstępna jak właśnie ona! Wprawdzie nikt nie powie tak prosto z mostu: „Zatrzymaj się, ja jestem bardziej święty od ciebie!” Na tak otwarcie okazywaną pychę zareagowalibyśmy odrazą. Lecz kiedy przeglądamy się z zadowoleniem w którejś z naszych zalet, zupełnie niespostrzeżenie może w naszej duszy powstać niedobra postawa – ukrytej pychy. Lecz tę nie zawsze można rozpoznać po topornej zarozumiałości czy rzucającym się w oczy samochwalstwie, lecz bardzo często – jedynie po braku owego głębokiego samouniżenia, które jedyne

stanowi znak, że dusza ogląda Bożą chwałę. Oto, co wyznaje Hiob: „Tylko ze słyszenia wiedziałem o tobie, lecz teraz moje oko ujrzało cię. Przeto odwołuję moje słowa i kaja się w prochu i popiele.” (Hiob 42,5). A Izajasz woła: „Biada mi! Zginąłem!” (Iz 6,5).

Nieobecność owej głębokiej pokory objawia się nie tylko w słowach czy myślach, lecz także w brzmieniu, w sposobie mówienia o innych. Kto posiada dar duchowej oceny, może w tym miejscu wciąż na nowo rozpoznać głęboko ukrytą moc jaźni. Ale także świat ze swoim subtelnym wyczuciem prawdy i fałszu bardzo dobrze zauważa naszą ukrytą pychę i znajduje w niej dowód na to, że nie poparte niczym deklaracje świątobliwego życia niekoniecznie przynoszą niebiański owoc.

Dlatego strzeżmy się siebie samych! Jeżeli wraz z każdym postępem w uświęcaniu nie będziemy równie poważnie starać się o wzrost pokory, to wprawdzie będziemy mogli cieszyć się pięknymi myślami i uczuciami, uroczystymi uczynkami wiary i uświęcenia, lecz jedynie pewnego znaku obecności Boga – zniknięcie naszego „ja” – będzie brakowało. Dlatego śpieszmy do Jezusa, który jest dla nas WSZYSTKIM, i w Nim się ukryjmy, abyśmy zostali obleczeni w Jego pokorę! Ona jedna jest naszym uświęceniem.